Nr. 60. Lwów dnia 23. Października 1858. **Sobota.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie kwartalnie: 1 zlr. 50 kr. (od 15 paźdz. do końca grud. 1 zlr. 40 kr.)
Cena na prowincyi kwartalnie: 2 zlr. (od 15. paźdz. do końca grudnia 1 zlr. 50 kr.) — Za granicą państwa austryackiego rocznie o 1 zlr. więcej.
Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Expedycya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 730¹/₄ na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 22. października.

☐ Dnia 14. b. m. stanęły na kotwicy pod Lizboną dwa okręta wojenne angielskie, okręt liniowy „Victory“ o 101 działach i parowa korweta „Racoon“ o 32 działach. Misya nowych przybyszów nad ujściem Tagu nie zdaje nam s ę bydź bardzo tajemniczą, jak n. p. misya lorda Redcliffe, ani tak trudną do odgadnięcia. Już też każdy przyzna, że działa angielskie nie potrzebują popierać energiczne ultimatum francuzkie, wystosowane do rządu w Portugalii, która w porównaniu z Francyą jest tak małą, tak bezsilną. Również nie zabraknie miejsca na pokładach francuzkich okrętów „Donauwerth“ i „Austerlitz“ dla członków francuzkiego poselstwa w Lizbonie w razie, gdyby (czego Boże uchowaj) figlarna, woli potentatów nie zawsze posłuszna historya zadekretowała w niezbadanych postanowieniach swoich zerwanie stosunków dyplomatycznych między Francyą a Portugalią — między obrażoną dumą a niepojętym dotychczas uporem słabego, który liczy i na słuszne prawa swoje i na pomoc potężnego opiekuna. — Wątpimy zatem, by widok rozpiętej przed Lizboną bandery angielskiej dodał więcej skłonności rządowi i narodowi małej Portugalii do ustąpienia uroszczeniom, do zupełnego zadośćuczynienia wymaganiom zbawcy pokoju Francyi i Europy.

Trudno uwierzyć, aby gabinet francuzki zapomniał był o koniecznej prawie w sporze o „Charles Georges“ interwencyi liniowych okrętów angielskichi, kiedy sporządzał i wysyłał do Lizbony tak groźne *ultimatum*; dla tego też (jeżeli treść tego ultimatum nie jest bąkiem gazeciarskim), można bez obrazy loiki wysnuć prawdopodobny wniosek, że Napoleon III. nie waha się wystawiać na dosyć niebezpieczne próby przymierze angielsko-francuzkie. Rezultat takiej próby jest zagadką; i zaprawdę trudno odgadnąć, jak się wycofnie gabinet francuzki z drażliwego położenia, jakie sprowadzić może grożące jego ultimatum, wmięszanie się w ten spór Anglii i wytrwanie w uporze Portugalii. Napoleon III. gotów jest zrobić wiele z gorącej dla pokoju miłości, ale pokojowi nie poświęci miłości własnej, uosobionej w nim ambicyi narodowej.

To też jest rzeczą nader ciekawą, jaki obrot weźmie ten nieszczęsny spór o okręt kupiecki, jeżeli Portugalia ufna w opiekę potężnej Anglii zechce trwać dłużej w uporze, ultimatum odrzuci, okrętu nie wyda, kapitana jego nie wypuści — póki trybunał portugalski w sprawie tej ostatecznego nie wyda wyroku. A trzeba wiedzieć, że sądownictwo w Portugalii jest wedleko nstytucyi zupełnie niepodległe, i że rząd francuzki jego kompetencyi w tej sprawie nie uznaje.

Równocześnie z wysłanem ultimatum odjechał do Lizbony margrabia Paiva poseł portugalski w Paryżu, ułożywszy się poprzednio jak niektórzy twierdzą z hr. Walewskim względem sposobu, jakim by spór się dał załatwić bez użycia środków gwałtownych. Domysły te nie mają dostatecznej podstawy. Być może, że margrabia Paiva podjął się podróży w tym celu, aby zawiadomić rząd portugalski dokładnie o rzeczywistem usposobieniu gabinetu cesarskiego.

Z misyi okrętów angielskich pod Lizboną przechodzimy w skutek stowarzyszania się wyobrażeń do misyi wiecznego posła w Stambule, do lorda Redcliffe, którą urzędowy dziennik stambulski nazwał specyalną. Misya ta ma się dotyczyć założenia takich fundamentów na wybrzeżach Czerwonego morza, aby Anglia w razie przekopania kanału suezkiego mogła wyłącznie panować nad tą nową drogą handlową.

Na takie wyłączne stanowisko Francya zezwolić nie będzie mogła. Pomyślny da Anglii obrót układów-lorda posła specyalnego z W. Portą musiałyby sprowadzić bardzo niebezpieczne starcie się sprzymierzonych rywalek. I pod Lizboną i na Czerwonem morzu widzimy zatem jedno i to samo, walkę sprzecznych osobistych interesów mocarstw sprzymierzonych.

Augsburger Allgemeine
i Oesterreichische Zeitung.

△ Kiedy gromy wielkich wypadków wstrząsną ludzkością aż do jéj głębi i poruszą wszystkie w jéj łonie ukryte pierwiastki żywotne, a do walki wystąpią przeciw sobie dwie epoki, dwie myśli przewodniczące: wtedy ludzkość wre walką nie częściową, ale powszechną. Bo wszystko, co myśli, staje po stronie jednéj lub drugiéj myśli przewodniczącéj; a wszystko, co w sobie czuje siłę życia, myśli od siebie uznanéj wywalczyć chce zwycięztwo.

Tak w chwilach takich epokowych roz dzielają się na zastępy z sobą walczące: szczepy, narody i warstwy społeczeńskie. Czyż potrzeba dowodów na to, co historya każdéj epokowéj walki mówi głośno i wyraźnie?

Lecz myśl, z natury swojéj w czynności nie ustająca, postępuje w nieskończoność i nie spocznie, póki albo siły swéj nie zużyje, albo nie zostanie pokonaną od myśli silniejszéj. Czém mniéj więc myśl objawiać się może czynem, czém mniéj przechodzić w rzeczywistość: tém więcéj potężnieje w własném wnętrzu, tém więcéj nurtuje życie duchowe — aż spotęgowana do twórczości, wystąpi czynem dzielnym na jaw rzeczywistości.

Tak myśl narodowa, nie mając do objawienia swego rzeczywistości, bytu politycznego, nurtuje życie duchowe narodowe; rozrasta się i potężnieje, by się tak wyrazić, w wnętrzu narodu. A czém więcéj tam pierwiastków żywotnych, tém więcéj myśli rdzennych, pierwiastkowych; tém więcéj zastępów skupionych w około owych kierunek wskazujących myśli pierwiastkowych.

Lecz, chociaż kierunki różne, czyż cel nie może być jeden i ten sam? Czyż do jednego punktu nie można zdążać różnémi drogami? — Jakżeż się przekonać, która z tych dróg najlepsza, jeżeli się je wszystkie z kolei nie przebiegnie?

Tak myśl narodowa zdąża czasem w różnych i rozmaitych kierunkach do jednego celu — i nie tylko dobru narodowemu żadnego przezto nie przynosi uszczerbku, ale owszem korzyść widoczną. W ten sposób bowiem obeznawszy się z wszystkiémi drogami do celu dobra narodowego prowadzącémi — wskazać może drogę najlepszą ku temu celowi.

Ktoby na to chciał dowodów, niechaj zajrzy do dziejów każdego narodu, a ujrzy największą czynność myśli zawsze w połączeniu z największą potęgą czucia narodowego. Niechaj zajrzy do dziejów Grecyi za czasów jéj bohatérskich, w 5. i w 4. wieku przed Chr. — niechaj zajrzy do dziejów Anglii za czasów jéj wzrostu, od Jana bez ziemi aż do Kromwella a właściwie aż do dnia dzisiejszego; niechaj zajrzy do dziejów Polski za świetnych czasów Zygmuntowskich — niechaj nareszcie przypatrzy się i Francyi potężnéj, w życiu jéj duchowém — a wszędzie tę prawdę obaczy.

Kiedy wielkie wypadki przy końcu zeszłego wieku wstrzęsły Francyą aż do najgłębszéj jéj głębi a spotęgowane sławą wojenną czucie narodowe, dążąc ku przewodniczeniu Europie — nie miało ku temu pola rzeczywistości politycznéj: wtedy myśl narodowa, która się za jedno i to samo uważała z myślą europejską, coraz głębiéj nurtować poczęła życie ludzkości i wytykała kierunki całéj ludzkości, tworząc nauki Fourierów i Saint-Simonów. Czyż te nauki, chociaż powstające przeciw całemu porządkowi społeczeńskiemu, czyż ten zupełnie nowy kierunek myśli przyprawiły Francyę o zgubę? I owszem pobudziły do tém głębszego rozbioru, do tém dojrzalszéj rozwagi stosunków Francyi, a nawet rządy Francyi nie raz z nich korzystały.

Gdy w skutek powstania z r. 1830. Polska kongresowa utraciła wszelki byt polityczny a zatem i wszelką rzeczywistość dla objawienia myśli narodowéj — myśl ta naturalnie więc zwróciła się ku duchowemu życiu narodowemu, wstąpiła niejako w wnętrze narodu. Duchowe życie, ścieśniane w dziedzinie myśli, przeniosło się w dziedzinę czucia. Od bolesnéj rzeczywistości zwrócił się duch narodu ku czarującéj krainie poezyi — i w smutku, jakim go ziemia napawała, szukał ulgi w religii. Jest-to rzecz tak prosta i tak naturalna, że pewnie bliższego wyświécenia nie potrzebuje.

Lecz owę bolesną rzeczywistość, któż mógł uczuć tak mocno jak Polacy, żyjący na wygnaniu, na ziemi obcéj? I smutek ów u kogóż mógł być tak wielkim, jak u tych, co w oddaleniu gorąco tęsknili za powietrzem rodzinném? Czyż może być coś naturalniejszego, jak że człowiek, smutkiem i bolem przepełniony a nie widząc dla siebie na téj ziemi pociechy — zwraca się tęskném czuciem ku niebu? — Kto tego nie pojmuje, ten istotnie godzien politowania.

Augsburgska Gazeta Powszechna zawiera w nrze 289 artykuł, który jasno okazuje, że tego nie pojmuje; a któren właściwie okazuje, że gazeta ta raczéj o wszystkiém ma wyobrażenie, a niżeli o sprawach polskich — a nawet o tych sprawach, które jako gazeta uczona ex officio wiedzieć powinna. Powinnaby albowiem wiedziéć, że już liczni pisarze znakomici tego wieku, w dociekaniu pierwiastków społeczeńskich, doszli do religii jako do głównéj spojni społeczeństwa. Powinnaby nakoniec przynajmniéj to wiedziéć, że Strauss, Bruno Bauer, Feuerbach i t. d. podobnie występywali z rozmaitémi o rzeczach religijnych myślami; lecz nikomu przez myśl nie przeszło, przepowiadać ztąd niechybny grób narodowości niemieckiéj — jak ta gazeta przepowiada to narodowości polskiéj z powodu Towiańskiego i Semeneńki. A że tak Towiańskiego jak Semeneńkę zna tylko ze słyszenia — to każdy pozna, kto zechce ów artykuł przeczytać. Że zaś ani wyobrażenia nie ma o tém, o czém mówi, to dowodzi ten jéj wyrok: *Ultramontanizm i Racyonalizm, to są dwa czynniki, które do największéj potęgi doprowadzone, rozdarły naród polski i w ten sposób gotują grób dla téj narodowości.* Ultramontanizm i racyonalizm są więc w oczach *Allgemeinera* jakieś dwie sekty religijne i sekty w Polsce istniejące: podczas gdy to są tylko dwa sposoby pojmowania spraw religijnych — a które spotkać można tak w Polsce jak i w Brazylii.

Już-to *Augsb. Powsz. Gaz.* jeszcze od czasu pamiętnych niegdyś artykułów lipskiego prof. Wuttke, słynie sposobem swoim zapatrywania się na sprawy polskie. Jest-to dla niéj przedmiot do bezsensów podziwienia godnych.

Sen w życiu.

(Ciąg dalszy.)

CZĘŚĆ DRUGA. Szkic pierwszy.

Gdy wyszli z kościoła, pokłoniwszy się i pożegnawszy świadków i gości, którzy z własnej ochoty towarzyszyli im do kościoła, siedli do owego piątką dziarską zaprzężonego powozu. Zadzwoniły chomątowe kółka, parsknęły konie, krakowiaczek silnie klasnął biczem, i pogonili młodzi małżonkowie do Borówka. A za niemi jechał prosty ale porządny wóz górski, w którym zasiedli wszystko troje, para wieśniacza i stara góralka.

Gdy już za miasto wyjechali młodzi małżonkowie, splotły się ich ręce, i nowe klaśnięcie niezmordowanego krakowiaczka przygłuszyło długi po raz pierwszy tak serdecznie wyciśnięty pocałunek.

— Heleno!...

— Rafale!... powiedzieli tylko.

Szczęśliwi... gdy tyle mogli pomieścić w tych dwóch słowach, i tyle z nich zrozumieć!

— Na zawsze! wymówił Rafał przyciskając białą Heleny rękę do bijącego serca.

— Na zawsze? szepnęła Helena drżącym głosem; a w tym głosie było nie powtórzenie słów kochanka i męża, ale zapytanie raczej.

I tak to musiał Rafał zrozumieć, bo zawołał przyciskając żonę do siebie:

— Czy możesz wątpić! Ja ciebie moja Heleno tak kocham, i jestem tak szczęśliwy.

— Lecz czy ja zawsze wystarczę do szczęścia twego mój Rafale? przemówiła Helena, i wpatrzyła się w niego czułym i niespokojnym wzrokiem.

— Heleno! nie mów tego, nie myśl nic podobnego! odpowiedział Rafał; i znowu splotły się ich ręce, aż ślubne zadzwoniły obrączki.

Z uśmiechem spojrzeli na te obrączki, uradowani nowym ich widokiem, do którego się jeszcze nie przyzwyczaili. I uspokojeni spojrzeli na siebie. Czyliż okrągłe pierścionki nie są godłem wieczności, czyliż nie są one dwoma ogniwami, które ich skuły na zawsze?..

A uśmiechając zbliżyli się mimowolnie ku sobie, i.. można było zaprawdę posądzić krakowiaczka, ze z namysłu wali z bicza tak niezmordowanie.

Zostawmy ich; wszak nie wiele usłyszymy, prócz bicznych ćwiczeń krakowiaczka. Musiała go ręka dobrze zboleć, gdy przyjechał do Borówka; a małżonkowie przyjechali szczęśliwi, bardzo szczęśliwi!... jak się jest szczęśliwym w dzień ślubu, który miłość skojarzyła.

Dowiedzmy się tedy, jakie było ich poznanie, a może po tej drodze zrozumiemy tę scenę weselną, i to całe towarzystwo z obojętnych złożone gości, i tych troje wieśniaków tajemniczych.

Rafała już znamy. Kilka słów wystarczy, aby opisać całą jego przeszłość aż do owej chwili weselnej, której szkic widzieliśmy.

Wychowanie jego było dziwnie rozerwane. Nie znał on ani ojca ani matki. Dzień jego urodzenia był dniem ostatnim jego matki. Ojciec rozstrzepany hulaka, awanturniczego ducha, przepodróżował całe życie; umarł w sile wieku jeszcze, i umarł jak żył, na statku wiozącym go z Marsylii do Włoch, w skutek zakładu jaki uczynił z Anglikiem kolegą podróży. Szło o to, kto kogo przepije; baronet Irlandczyk rodem nic nie wygrał, bo zakład przerwała apopleksya, która przeciwnika zabiła. Jedynakowi zostawił tytuł hrabiego, za resztki przehulanego majątku nabyty. Był jeszcze dzieckiem, gdy ojciec umarł.

Młody Rafał miał stryja we Lwowie, ciotkę w Warszawie, a wuja na Ukrainie. Wszyscy troje zajęli się losem sieroty tem chętniej, że byli bezdzietni; stryj i wuj byli kawalerami, a ciotka kanoniczką. Wszyscy troje byli majętni, a Rafał miał być jedynym ich dziedzicem. Wszyscy troje kochali go pasyami, jak twierdzili sami, a więc chcieli go mieć przy sobie i zajmywać się jego wychowaniem. To też biednego chłopca przerzucali jak tłómok, to ze Lwowa do Warszawy, to z Warszawy na Ukrainę. Że zaś każde z nich inne miało usposobienie i inne systema wychowania, więc próbując na nim trzy rodzaje wychowania, nie dali mu właściwie żadnego. Na szczęście chłopiec miał wrodzone wielkie zdolności; te się w nim wyrabiały same, ale bez ładu i kierunku. Stryj kazał mu się modlić, choć sam prowadził wcale nie pobożne życie; chciał zapewne, aby synowiec odpokutował jego grzechy. Ciotka kazała mu się uczyć tańców i salonowej ogłady, choć sama była kanoniczką. Wujaszek zaś najbogatszy z nich wszystkich, i dziwak niepospolity zakazywał mu modłów, bo to hipokryzya mospaneńku, zabraniał tańców, bo to głupstwo mospaneńku, i na szlachcica nie przystoi; ale za to, kazał mu jeździć konno, polować, rąbać się i strzelać jak najlepiej, bo to jedynie rzecz szlachecka i pożyteczna w życiu mospaneńku!...

— Mając lat siedmnaście, mówił do mnie Rafał; byłem jak w chaosie; przewracało mi się w głowie, sam nie wiedziałem kto jestem, gdzie idę, i czego chcę. Szczęście moje, że najdłużej mieszkałem przy wuju, którego najwięcej kochałem; bo choć dziwak, kłótliwy i raptusowaty, miał serce najlepsze, i miał wielkie życia doświadczenie. A co najwięcej, lubił mi czasem rozpowiadać; a miał co, jako dawny wojak. I jako taki nie tylko rozpowiadał

Jéj śladem idzie także, jak to od niejakiego czasu widzimy, *Oester. Zeitung*; wszakże stara się prześcignąć ją w bezsensie. Niezadowolona z tego, co mówi Augsburgska, wyprowadza na własny rachunek ze słów Augsburgskiéj rzeczy takie, że nawet Augsburgska coś takiego powiedzieć nigdy nie byłaby w stanie.

Augsburgska Gaz. w nrze 284 pod rubryką „Francya“, powiada między innémi:

Constitutionnel pisze: „Mieszkający w Paryżu Polacy, niegdyś uczniowie liceum krzemienieckiego na Wołyniu, wyprawili przed kilką dniami bankiet coroczny na obchód 54téj rocznicy owego kolegium. Pierwszy toast wzniesiony został od p. Ursyna Niemcewicza, niegdyś posła sejmu polskiego, na césarza Napoleona, protektora polskiéj emigracyi. Inne toasty wzniesione zostały na cześć księcia Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego, założyciela onego liceum, na cześć Śniadeckiego, Joachima Lelewela i t. d. Henryk Choński pił zdromie nieobecnych kolegów i niegdyś współuczniów, którzy teraz zasiadają w komitetach ustanowionych do usamowolnienia włościan w krainach niegdyś polskich. Skréśliwszy dzieje zniesienia poddaństwa aż do chwili obecnéj, wzywał byłych współuczniów swoich, by się względem ludu, którego przyszły los im został powierzonym, okazali słusznymi i wspaniałomyślnymi.“

Ten artykuł *Augsb. Gazety* wydanym został staraniem dziennika *Oester. Zeitung* w n. 234 w taki sposób, że rodzony ojciec owego artykułu *Augsb. Gazety* niepotrafiłby nigdy dziecka swego poznać. Oto treść wydanego od *Oester. Zeitung* wyżej przytoczonego artykułu *Augsb. Gazety*: „Osiadli w Paryżu Polacy obchodzili na dniu 5. paźdz. 54tą rocznicę założenia polskiego liceum w *Paryżu*, gdzie nauki swoje kończyli. Wzniesiono kilka toastów, pomiędzy któremi jeden także na cześć Napoleona III. protektora emigracyi polskiej. Henryk Choński, przyjaciel księcia Napoleona wzniósł puhar za zdrowie kolegów nieobecnych, którzy teraz zasiadają w komitetach do usamowolnienia poddanych w krainach niegdyś polskich. Ten toast na cześć Polaków, którzy niegdyś emigrowali byli, a późniéj Rosyi się *poddali*, wzniesionym został w obecności księcia Czartoryskiego i innych znakomitości polskiej emigracyi. Niezałożono przeciw temu żadnej protestacyi; i można dzisiaj powiedzieć, że Polska nieistnieje już nawet i za granicą. Mniej więcej wszyscy Polacy stali się Rosyanami“.

Zdaje się nam, że te dwa artykuły tych dwóch gazet, obok siebie zestawione, są dobitniejszem wyłożeniem rzeczy, jak wszelkie objaśnienia z naszej strony. Istotnie nie wiedzieć, co tu więcej podziwiać, czy złą wolę, czy zupełny brak wszelkiej znajomości rzeczy, o której mówią. Nieoczekujemy od owych dzienników, a szczególnie od *Oester. Zeitung*, gruntownej znajomości stosunków polskich. Dotychczas wszakże sądziliśmy, że i od tej gazety, równie jak i od najlichszej, oczekiwać można tyle przynajmniej rozsądku, że nie popełni téj śmieszności, aby mówić i mówić stanowczo o rzeczy, o któréj nie ma wcale wyobrażenia; o któréj właściwie jasnego wyobrażenia mieć nigdy nie może, gdyż je czerpie z źródła mętnego. Lecz i to źródło mętne dla *Oester. Zeitung* jeszcze nie dość jest mętne, i dokłada wszelkich sił z swojéj strony, by wyobrażenia te pomącić aż do ciemnego brudu.

Niemówimy to wcale ze stanowiska narodowości polskiéj. Narodowość ta, jak każda narodowość, od artykułu dziennikarskiego a szczególnie od artykułu takiego, którego całem znamieniem jest chęć mętna przy wielkiéj niezręczności — w gruzy pewno nie runie. Przetrwała ona artykuły pana prof. Wuttke, przetrwa za łaską Bożą może jeszcze i teraźniejsze artykułu obu tych gazet. Żadna w świecie gazeta, choćby nawet *Oester. Zeitung*, żadnéj narodowości ani zabić ani utworzyć niepotrafi. My z swéj strony chcieliśmy tylko czytelnikom naszym dać wyobrażenie, do jakiego stopnia posunąć się może dziennik, którego przeznaczeniem wszakże jest, publiczność swoję oświecać, a nie w błąd wprowadzać; który powinien uszanowanie dla każdéj narodowości wyznawać, bo tym spobem szanuje własną narodowość; chcieliśmy tylko pokrótce wykazać, do jakich ostateczności dochodzi ten, kto się kieruje namiętnościami a nie zamiłowaniem prawdy.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. — Z **Wielkiego Waraždynu** d. 5. paźdz. piszą do *Gazety Wiedeńskiej*: Wielkie wrażenie na ludzie tutejszym należącym po większej części do gr. unic. wyznania, robi objazd nuncyusza apostolskiego, który przybył w te strony głównie dla tego, aby odwiedzić nowo przed kilką laty utworzoną dyecezyę gr. unic. Fogaras w Siedmiogrodzie i Węgrzech położoną. Wizytę tę odbywał on z polecenia Ojca świętego, aby się przekonać o stanie tej nowej dyecezyi, a mianowicie zastosować odwieczne zastarzałe zwyczaje tamtejsze do wymagań i zwyczajów czasu dzisiejszego. Lud greckounicki wraz z duchowieństwem przełożonem przyjmował wszędzie nuncyusza z wielką radością, a nawet zapałem. Były nawet illuminacye w niektórych miejscach. Wszędzie odbijała się w objawach ludu wdzięczność za łaskawą pamięć Ojca świętego o nim. Nuncyusz przywiózł w darze dla kościoła w Samos Ujwar kosztowny kielich, a do katedry gr. unic. w Wielkim Waraždynie jako dar także Ojca świętego ułamek prawdziwy krzyża, na którym Zbawiciel życie zakończył, bogato oprawny w złoto i drogie kamienie.

— Do *Wrocławskiej Gazety* piszą z Wiednia o nastąpić mającej zmianie austryackiego ministeryum (?). Mówią że hr. Buol zamierzył usunąć się zupełnie ze służby, i że baron Bach teraźniejszy minister spraw wewnętrznych, stara się o tekę ministerstwa spraw zewnętrznych. — Z Belgradu przybył do Wiednia senator serbski Anastasewicz w misyi, jak twierdzą, urzędowej.

— Ponieważ Francuzi powiększają załogę swoją w Rzymie, przeto zażądał hr. Buol przez posła austryackiego w Rzymie, objaśnienia w tej mierze. Kardynał Antonelli dał tego rodzaju odpowiedź, że rząd Piusa IX. nie brał udziału w tem powiększeniu sił francuzkich w państwie papiezkiem i rad by był temu, gdyby Austrya w drodze dyplomatycznej powiększaniu załogi francuzkiej przeszkodziła. Podobne zapytanie przesłał hr. Buol do Paryża na ręce pana Hübnera. *G. P.*

ANGLIA. Nareszcie ujął się *Advertiser* za Portugalią, w wiadomej sprawie o okręt *Charles Georges*. Dziennik ten czyni rządowi angielskiemu wyrzuty, że pozwala na to, by Portugalia była wystawioną na ciosy Francyi. Także i *Daily News* ozwała się w tej sprawie, wystąpiła jednak tylko przeciwko zasadzie wolnego wywożenia murzynów; i starała się dowieść, że pod tym płaszczykiem trudniono się po prostu handlem murzynami. *Times* pisze teraz wiele o Prusach i o rejencyi, po której sobie, a raczej Prusakom, nie wiele obiecuje, wróżąc liberałom pruskim, że przez tę zmianę dostali się z deszczu pod rynę. — Wiadomości z Indyi nie podają nic ciekawego, Anglicy zwyciężają jak zwykle, a powstańców siły jakie były, takie i są; możnaby powiedzieć, że wprawdzie nie przybywa, ale i nie ubywa.

FRANCYA. Prócz sporów z Portugalią ma Francya drugi z Brazylią. Według *Norda* rzecz się ma w ten sposób: Pewien w Fernambuco zmarły kupiec francuzki pozostawił sieroty małoletnie, francuzki konzul hr. Lemont opieczętował pozostałość dziedziczną; rząd brazyliański zaprotestował przeciwko temu postępowaniu konzula, gdyż według praw brazyliańskich jest każde w Brazylii, nawet z obcych rodziców urodzone dziecko uważane jako Brazylianin. Gdy hr. Lemont obstawał przy swojem prawie, oderwał sędzia pokoju fernambukański pieczęcie. Konzul francuzki zdjął natychmiast swoją banderę i zrobił relacyę do rządu swego. — Mówią o tem w Paryżu, że baron Gros ma być odwołanym, gdyż tak on jak i lord Elgin wprawdzie wiele uzyskali w Chinach, wszakże niezdziałali tego, co zdziałać powinni byli, a mianowicie nie zażądali gwarancyi przeciwko złej woli Chińczyków. — Z wszystkich stron dochodzą rozmaite wiadomości o zamordowaniu konzulów w Tetuan (w Maroko); jest wszakże największa jeszcze niepewność tak co do szczegółów jak i osób samych. Według najświeższych doniesień *Norda* zamordowano prócz francuzkiego, także i angielskiego, a nie hiszpańskiego konzula. Ten smutny wypadek miał się wydarzyć 2. albo 3. b. m. — Dnia 14. b. m. odpłynął jeden francuzki batalion strzelców z Marsylii do Civita Vecchia w Rzymskiem dla wzmocnienia tamtejszej załogi. — *Monitor* rozpisuje się jeszcze o przyjęciu cesarza w Rheims. Między przemowami, jakie miano do cesarza, jest ciekawą i nader pocieszną przemowa prezydenta sądu, który wzruszony obecnością cesarza do żywego, powiedział że „w widoku cesarza czerpie nowych sił do sądzenia sprawiedliwie“. *K. Z.*

HISZPANIA. Czytamy w *Indep. Belge*. Według doniesień z Londynu, Neapolu i Niemiec panuje wielka agitacya między karlistami. Karliści przygotowują się do rozpaczliwego kroku. O ile sądzić można po duchu, jaki panuje obecnie w Katalonii, Aragonii i innych biskajskich prowincyach, karliści tylko nowego zawodu spodziewać się mogą; ludność tych prowincyi nie znajduje się już pod wpływem fanatycznego duchowieństwa; i jeżeli się karliści ukażą w Hiszpanii, nie będzie trzeba wysyłać przeciwko nim armii — sama ludność przeciwko nim wystąpi.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. *(C. d.)*

Art. 22. Budżet dochodów i rozchodów przygotowany przez każde z księstw za staraniem właściwego hospodara i przedłożony zgromadzeniu, które będzie mogło w niem zaprowadzić poprawki, wtedy dopiero nabiera mocy obowiązującej, gdy przez nie zostanie zawotowany. Jeżeli budżet nie zostanie w czasie właściwym zawotowany, władza wykonawcza zaopatrywać będzie służbę publiczną stosownie do budżetu z roku zeszłego.

Art. 23. Rozmaite fundusze pochodzące obecnie z kas osobnych, a którémi rząd z różnych tytułów rozporządza, wpłyną do ogólnego budżetu dochodów.

Art. 24 Ostateczne zdanie sprawy przedłożone być winno zgromadzeniu najdalej w ciągu lat 2ch, licząc od zamknięcia każdej operacyi.

Art. 25. Żaden podatek nie może być stanowiony ani pobierany bez zezwolenia zgromadzenia.

Art. 26. Jak wszelkie ustawy mające interes wspólny lub wyłączny na celu, i rozporządzenia administracyi publicznej, tak również ustawa dotycząca finansów zamieszczone będą w dzienniku urzędowym.

Art 27. Komisya centralna zasiadać będzie w Fokszanach. Składać ją będą 16 członków: 8 Mołdawian i 8 Wołochów. Czterej wybrani będą przez każdego z hospodarów z pomiędzy członków zgromadzenia lub osób, które piastowały wysokie urzęda w kraju, a czterej przez każde ze zgromadzeń z pomiędzy własnych członków.

Art. 28. Członkowie komisyi centralnej zachowają prawo brania udziału w wyborach hospodarów w zgromadzeniu, do którego należą.

Art. 29. Komisya centralna jest nieustającą. Może jednak, jeżeli prace jej nie sprzeciwiają się temu, odroczyć się na czas niemogący w jednym razie przekraczać czterech miesięcy. Trwanie urzędowania członków jej z każdego księstwa, czy to wybranych przez hospodarów, czy przez zgromadzenia, stosować się będzie do trwania prawodawstwa. Urzędowanie jednak członków występujących, ustanie dopiero z instalacyą nowych. W razie gdyby mandat obu zgromadzeń razem się kończył, komisya centralna wznowioną zostanie dla obu księstw, których zgromadzenia na nowo wybrane będą. Członkowie występujący mogą być znowu obrani.

Art. 30. Urząd członka komisyi centralnej będzie płatny.

Art. 31. Komisya centralna zamianuje swego prezesa. W razie gdyby dwóch kandydatów jednaką miało liczbę głosów, rozstrzygnie los. Urząd prezesa ustaje wraz z mandatem jego jako członka komisyi centralnej, lecz będzie mógł być wznowiony. W razie równego podziału głosów w naradzie, głos prezesa będzie przeważający. Komisya centralna zaprowadzi swe urządzenie wewnętrzne. Wydatki wszelkiego rodzaju ponosić będą przez połowę obydwa księstwa.

Art. 32. Rozporządzenia tworzące nową organizacyę księstw, oddane są pod opiekę komisyi centralnej Będzie ona mogła hospodarom wskazywać ustawy, których reforma wydawać im się będzie konieczną, i poddawać im ulepszenia zaprowadzać się mające w rozmaitych gałęziach administracyi.

Art. 33. Hospodarowie będą mogli czynić komisyi centralnej wszelkie propozycye, jakie uznają za użyteczne, zamienić w projekta do ustaw wspólnych obu księstwom, i komisya centralna przygotuje ustawy ogólnego interesu, wspólne obu księstwom, i przedłoży te ustawy za pośrednictwem hospodara zgromadzeniu do obrad. *(C. d. n.)*

POLSKA. Korespondencya *Wiadomości Polskich* podaje szczegóły pobytu cesarza Aleksandra w Wilnie. Dowiadujemy się z tej korespondencyi, o czem ani polskie ani zagraniczne nie donosiły dzienniki — a co dla nas pewnie jest ciekawem, że cesarz udawszy się z soboru do katedry łacińskiej, powiedział przyjmującemu go metropolicie Żylińskiemu: *iż za jego panowania żaden kościoł katolicki na cerkiew prawosławną zabranym nie będzie.*“ Dalej, że cesarz na balu w pałacu Ogińskich ukazał się w mundurze ułańskim i tańczył siedm polonesów z wszystkiemi gospodyniami balu. Przy stole siedząc obok hrabiny ze Skirmuntów Orzeszkowej rozmawiał z nią ciągle po polsku, na dowód — jak mówił — że kocha Polaków. (!?) O polowaniu urządzonem przez hr. Tyszkiewicza w lesie niedaleko Kierzanki, powiada korespondent, że zwierzyna trzymana długo pierwej w zamknięciu, udawała wybornie, że jest dziką, i z najpoddanniejszą uległością pozwalała zabijać się N. Panu. Strzelił razy 60 i ubił 20 sztuk grubego zwierza. Na pamiątkę pobytu w Wilnie, zażądał cesarz fotografowanych portretów gospodyń balu, i kopię obrazu Najświętszej Matki Ostrobramskiej. — Niemniej zajmującym jest opis zamieszczony w tymże dzienniku o pobycie cara i księcia Napoleona w Warszawie. Wyjmujemy te z niego ustępy: Oddawna zapowiedziany był przyjazd cesarza, a z jego przybyciem łączyły się dobrodziejstwa, które

---

mi dzieje olbrzymich wypraw Napoleońskich, ale i dzieje tej ziemi, którą kochał serdecznie.

W końcu najdłużej bawił u wuja, bo z tamtych dwóch stron bardzo się wiele zmieniło, i to na szkodę Rafała. Ciotka choć lat sześćdziesiąt miała i była kanoniczką, rozkochała się w nagle w jakimś młodziku oczywiście, i poszła za niego. Naturalnie zapisała mu cały majątek, darowawszy tylko siostrzeńcowi błogosławieństwo, miniaturę swoją, prawda że przez sławnego Gerarda malowaną, i nie wielki domek w Krakowie, z którym po prawdzie nie wiedziała co robić. Stryjaszek umarł z zapachem świętości, jak to mówią Francuzi. Żałując za grzechy młode i nie młode przekazał cały swój majątek na jakąś misyę w Rzymie; synowcowi zostawił także błogosławieństwo, stary zegar z excytarzem i kapitalik nie wielki ulokowany na jakimś procesie ciągnącym się już od lat dwudziestu.

Został się mu wuj tedy, i u niego najdłużej przebywał. Wolne zupełnie pędził tam życie, bo stary mospaneńku twierdził, że swoboda i wolność są konieczne dla człowieka młodego, który musi się wyszumieć. A że do różnych dziwactw przyłączyłą się mania samotności, z dodatkiem pasyi do chemicznych doświadczeń, więc Rafał bujał sam sobie oddany. Żyli obydwa w najlepszej zgodzie; stary wśród alembików, a młody na koniu po szerokim stepie. Jedyna kłótnia, jaką mieli między sobą, była o zamiłowanie Rafała w rysunkach i malarstwie, którego nabrał w Warszawie pod wpływem ciotki kanoniczki.

— Ołówki, pędzle, farby! to nie szlachecka rzecz mospaneńku.

— A alembiki, tygle i ważki?.. proszę wujaszka dobrodzieja!...

— Głupiś mospaneńku! ruszaj sobie...

Na tem skończyła się alterkacya cała.

W czasie pobytu jego na Ukrainie zdybaliśmy się, jak wyżej powiedziałem.

(C. d. n.)

UROCZYSTE POSIEDZENIE
w Zakładzie im. Ossolińskich
dnia 13. października 1858.

Po sprawozdaniu kuratora zabrał głos p. *Aug. Bielowski* dla odczytania nader zajmującej rzeczy pod napisem; *Wtargnienie Muhameda IV. do Polski.* Niepodobna podawać całej treści tego opowiadania, więc tylko w głównych zarysach możemy być wierni wykładowi opowiadacza; winniśmy oraz uprzedzić czytelników, że w naszem powtórzeniu zewnętrzna forma opowiadania uległa nie jednej zmianie, tylko co do układu i następstwa zdarzeń możemy ręczyć za zupełną wierność.

Są to zdarzenia tem ciekawsze dla nas, że się tyczą głównie miasta Lwowa, *a należą do najznakomitszych, jakiemi się ta stolica w dziejach naszej ojczyzny zasłużyła.*

Współcześni, którzy po większej części sami niepospolitą rolę w tych wypadkach odgrywali, skreślili je dość dokładnie, mówi p. Bielowski.

Dokładność zaś i szczegółowość jego wykładu jest nam rękojmią, że czerpał z opisów naocznych świadków, dał nam zresztą obraz tak żywy tych wydarzeń, jakby sam na nie patrzył, w czem już nie mają zasługi źródła, z których czerpał, ale własne opowiadacza dziejopisarskie uzdolnienie.

Miał on przedewszystkiem na baczeniu związek tychże wypadków z dziejami całego kraju. Oto po krótce treść opowiadania:

Od śmierci Władysława IV. była Ukraina z Podolem widownią najzaciętszych walk. Rosya i Turcya korzystając z wojen domowych Polski, nękały te ziemie blizko przez pół wieku swoim orężem, drąc się o ich posiadanie. W r. 1671 Jan Sobieski, podówczas hetman wielki koronny, poszedł z wojskiem na Podole i Ukrainę, by obronić i wesprzeć tych, którzy wiernymi Rpltej pozostać chcieli.

Wiernie stało przy Polsce nie mało kozackiej starszyzny, a mianowicie: Haneńko, Sirko, Lisica, Żerebinos, Jakub, Kulka i inni. Przeciwnie złączyli się z Turkami dwaj Doroszeńkowie Piotr i Hrehory, obrażeni faworyzowaniem, a potem wyniesieniem do godności hetmańskiej Haneńka.

Gdy Jan Sobieski wyruszył na Ukrainę i Podole, Piotr Doroszeńko obległ Humań, zasilony od Turczyna licznemi zastępami janczarów, Wołochów i Tatarów. Bronił tego miasta niejaki Oskierko zaprzysiężony wróg Turków, a wtedy i Doroszeńki. Oskierko trzymał się dwa tygodnie, zrządzając między nieprzyjaciołmi wielkie straty. Zrażeni niepowodzeniem Turcy umknęli, dowiedziawszy się o nadchodzącej odsieczy. Piotr Doroszeńko cofnął się ku Czehrynowi.

Hrehory Doroszeńko posunął się z częścią Tatarów do Bracławia; reszta zaś Tatarów i Turków powracała manowcami do Krymu. Tych pobił Sirko pod Berszadem. Sobieski zdobył Bracław, zdobył wiele innych miejsc, jako to: Mohilów, Ścianę, Raszków, Niemirów, Ładyżyn, Czetwertynówkę, Pieczarę, Mrachwę, Winnicę, Jampol i Krasnę. Obwarował na nowo i załogą opatrzył Białocerkiew i Szarygród, i powierzył dowództwo nad Ukrainą Karolowi Łużeckiemu kasztelanowi podlaskiemu. Pod jego rozkazami zostawali Haneńko i Sirko.

Przypatrując się z bliska temu, co się w tamtych stronach działo, zmiarkował wszakże hetman całe niebezpieczeństwo, jakie Polsce od Turcyi zagrażało, i wcześnie ostrzegł o niem króla i naród tak prywatnie jak i publicznie. W styczniu 1672 przysłał do Lwowa wotum swoje na sejm warszawski, zapowiadając wojnę z Turkami na wiosnę.

Jakoż sprawdziła się przepowiednia hetmana w. koronnego.

Muhamed IV. panujący wówczas sułtan tu-

gradem miały spaść na Królestwo polskie. Czegoż się nie spodziewano!... i nic w tem dziwnego. Więzień, kiedy słyszy zbliżające się do swej celi kroki stróża, roi sobie, że z dobrą wieścią do niego przychodzi! Niespodzianie poruszyła wszystkich wiadomość, że książę Napoleon przyjedzie — wnet cała Warszawa, nie zmawiając się, zebrała się u kolei. Spostrzegła się policya i zaraz rozpoczęła się skryta wojna policyi z mieszkańcami. Rozgłoszono nawet, że książę dwa dni później przyjedzie, tymczasem wysłano młodego Paskiewicza do Maczek, aby przybycie gościa spóźnił do ciemnej nocy. Książę Napoleon musiał po drodze do Warszawy jeść dwa śniadania i obiad wspaniały; w istocie przyjechał do stolicy około 11. w nocy. Pomimo przeszkód policyi zebrało się we dworcu kilkaset osób, które witały przybyłego serdecznemi okrzykami. Z przesadą i niezgrabnością wysadzano się, aby niedozwolić księciu żadnego zetknięcia z publicznością. Gdzie się ruszył, był z nim Adlerberg albo Paskiewicz, otaczała go eskorta zbrojna albo dygnitarze. Nikomu z naszych nie pozwolono być u księcia, z nikim nie miał sposobności rozmówić się; pomimo to musiał on wywieść to przekonanie, że gdyby dzisiaj wkroczyli Francuzi do Warszawy, przyjęto by ich jak przed 50 laty!

PORTUGALIA. Pan Paiva poseł portugalski we Francyi, opuścił już Paryż 14go b. m. udając się do Lizbony. Jedzie on tam w celu skłonienia rządu portugalskiego do przyjęcia przez Francyę stawionych warunków, względem których porozumiał się z hr. Walewskim. Ultimatum rządu francuzkiego zostanie tylko w takim razie oddane w Lizbonie, jeżeliby Portugalia w żaden sposób na proponowane przez p. Paivę warunki zgodzić się niechciała. Mimo nadziei dzienników spokojnego załatwienia tej sprawy w drodze dyplomatycznej — według depeszy telegraf. z 15. b. m. zawinęły pod Lizbonę dwa angielskie okręta, t. j. *Victory* okręt liniowy o 110 działach i korweta *Racoon* o 22 działach.

PRUSY. Telegramem z 17. b. m. nadeszła wiadomość, że znowu skonfiskowano w Berlinie jeden dziennik, mianowicie *Gazetę narodową*, a to z powodu artykułu kierującego o wyborach na przyszły sejm, w którym przemawiał ten dziennik za programem wydanym przez wrocławski konstytucyjny komitet wyborów, i doradzał, by wszystkie stronnictwa liberalne przyjęły ten program za podstawę.

ROSYA. Suchozanet opuszczając ministerstwo wojny, miał mowę na pożegnanie podwładnych. Mowa ta niemniej była zadziwiająca, jak niegdyś rozkaz dzienny, którym zapowiedział objęcie ministerstwa. „Jego ces. Mość, mówił wówczas Suchozanet, raczył najłaskawiej mianować mnie ministrem wojny. Hura! Boże chroń cara.“ — Mowa jego pożegnalna, którą miał do podwładnych, była taka: „Proszę was służyć gorliwie tak, żeby każdy z was był przejęty obowiązkiem służby tylko, nie zaś płytkiemi nadziejami nagród; bierzcie za wzór cesarza, który służy Rosyi, a nie spodziewa się za to ani rang ani orderów!“ Skończywszy te słowa, zapytał się Suchozanet, niezmieniwszy wcale ani twarzy ani głosu, urzędnika swojej kancelaryi: „A posłałeś pan do skarbu cesarskiego pismo o przyspieszenie wypłaty pieniędzy dla mnie?“ Wyprosił on sobie u cara 100.000 rubli na podróż za granicę podczas trzechmiesięcznego urlopu. *Nadw.*

SERBIA. Dawne ministeryum ustąpiło; dotychczas nie złożono jednak nowego, gdyż nikt niechce wystąpić z senatu, aby nie stracić głosu opozycyjnego; książę wzywał już kilkakrotnie Garaszanina, by zajął miejsce prezydenta ministrów, ale nadaremnie: Garaszanin wie dobrze, że tym sposobem straciłby głos, jaki ma w senacie, nie pozyskawszy jako minister wcale żadnego. — Utrzymują, że z powodu dymisyi ministrów *skupczyna* aż na wiosnę będzie mogła się zebrać. Dziwią się, że Garaszanin, niegdyś zacięty wróg Rosyi, idzie teraz ręka w rękę z Wukszyszem najzapaleńszym planów rosyjskich zwolennikiem.

— Jak piszą z Belgradu do *Gaz. Kol.*, miał się nareszcie Garaszanin w skutek nalegań księcia skłonić do złożenia nowego gabinetu, w któremby on przyjął prezydencyę i tekę ministerstwa spraw zewnętrznych. Zresztą jest cały kraj za nową ustawą wyborczą, i zdaje się, że to spowodowało prezydenta senatu Wukszisza, który w swej ostatniej do Kragujewacza podróży o tem usposobieniu się przekonał, do złączenia się z Garaszaninem w obradach nad tą ustawą wyborczą.

— Angielski jeneralny konzul p. Fontblanque nie przyjedzie jeszcze tak prędko do Belgradu, gdyż według ostatnich z Serbii doniesień skupczyna na później odłożoną została.

TURCYA. Do Paryża nadeszła ze Stambułu telegraficzna depesza, donosi, że konferencye w Stambule zgromadzone uchwaliły na ostatniem posiedzeniu, że do całego powiatu Grahowy Czarnogóra ma prawo.

— Wiadomości z Bosnii i Bulgaryi nie zapowiadają spokoju. Propaganda religijno-polityczna mnichów gr. nieunic. z góry Atos jest teraz nadzwyczaj czynną.

Przegląd pism czasowych polskich.

(E) **Gazeta Warszawska.** Od lat wielu pracują pp. Prosper Chwalibóg i Bolesław Dunin Rzuchowski nad *słownikiem biograficznym* całej Polski, i zamierzają w krótce drukować pierwsze zeszyty. W tem dziele mogą tak jak w podobnym przez Wurzbacha w Wiedniu wydawanym słowniku, którego krytykę zamieścił w *Gazecie Warszawskiej* korespondent ze Lwowa, znajdować się błędy i opuszczenia, które to błędy sprostować można w dodatkach do słownika, który wychodzić będzie zeszytami podług liter abecadła. Wzywają więc autorowie wszystkich miłośników rzeczy krajowych o udzielenie uwag co do sprostowań, gdyż tylko tym sposobem może się utworzyć dokładna o ludziach znakomitych wiadomość Recenzye i krytyki umieszczone w dziennikach, nikną niedostrzeżone; gdyby kto przejrzał był słownik Wurzbacha i dostrzegłszy w czem się omylił, udzielił mu uwag swoich, Wurzbach możeby wdzięcznie przyjął sprostowanie. Lecz Wurzbach ani wiedzieć będzie o krytyce ze Lwowa zamieszczonej w *Gaz. Warz.*, uchybień swych nie poprawi, a Niemcy nie dowiedzą się z jego słownika prawdy o ziomkach naszych tam wspomnionych. Wyż wymienieni autorowie kończą swój artykuł temi słowami: My z naszej strony dokładamy usiłowania, aby słownik nasz był ile można uzupełniony i rzetelną prawdę zawierający; aby nietylko ziomkowie nasi, lecz cudzoziemcy poznać mogli czyny przodków naszych i prace umysłowe; a pisząc o ziemi naszej, mogli z niego czerpać dokładne i prawdziwe wiadomości. Mamy więc zupełną nadzieję, że za ukazaniem się słownika naszego, miłośnicy nauk pospieszą z nadsyłaniem nam uwag swoich, z których w dalszym ciągu pracy naszej korzystać nie zaniedbamy. „Gazeta Warszawska wspomina także o wydrukowanym w II. tomie *Zbioru pamiętników*, ogłaszanych przez Włodz. hr. de Broel-Plater, o pracy Jana Zamojskiego kanclerza i hetmana w. koron., która zamieszczona została w pamiętnikach owych jako artykuł pod tytułem: *Rada sprawy wojennej przez nieboszczyka Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana koronnego (spisana z rękopismu bibloteki Rzewuskich)* Tytuł jej objaśnia, że spisaną była po śmierci kanclerza i hetmana, snać z jego notat, których zapewne wczesna śmierć niepozwoliła mu uporządkować.

Korespondencye.

Z nad **Buga**. Wyczytawszy w dodatku dziennika „Czas“ do nr. 19 z d. 24. stycznia b. r. *rzecz o wyścigach*, umieszczoną przez W. Erazma Wolańskiego, członka wydziału wyścigów, nie mogę inaczej tylko oddać wszelką słuszność szanownemu korespondentowi, że to czego sam doświadczał praktycznie, lub u sąsiada swego co do chowu koni angielskich zauważał, bardzo obszernie, dosyć treściwie, całą korzyść z chowu koni angielskich publiczności przedstawił.

Wszelako nad tem trzeba się także zastanowić, że do chowu koni angielskich dopiero od niedawna wzięło się kilku możniejszych obywateli w Galicyi. Lecz jeżeli dostateczne pielęgnowanie i włożony kapitał odpowiedni majątkom, mogą być zaaplikowane w niewielu miejscach, tego każdy przy mniejszych zasobach uczynić nie może. Niedostateczne zaś i nie umiejętne pielęgnowanie przy chowie koni angielskich, nie tylko że je degeneruje, ale wyradzają się tak zwane *półrasowe* konie, których prawie do żadnego użytku obrócić nie można.

Jeżeli się zastanowimy nad chowem koni w ogóle, i wynikającemi z tąd korzyściami dla naszego kraju, o ile mi z własnego doświadczenia i przekonania, oraz z opowiadania starszych znawców i naocznych świadków twierdzić wolno, okaże się, że chów koni arabskich, czyli poprawienie przynajmniej naszej upadłej rasy koni polskich stadnikami arabskiemi, byłoby najpożądańsze.

Powody mego twierdzenia przytaczam w sposób następujący:

Konie z krwi arabskiej w naszym kraju, z dobrych poprawnych klaczy urodzone, w których przynajmniej z 10go pokolenia krew arabska płynie, łatwo sie w naszym kraju aklimatyzują, przy dobrem karmieniu i pielęgnowaniu dochodzą także wzrostu 16. miary. Są przytem odpowiednio zbudowane z odpowiednim temperamentem, i mają charakterystykę i formy, czyli komplikacye budowy, jednej rasy koniom właściwe. Takie konie nie potrzebują, żeby im po angielsku nogi flanelami obwijać; są wolne od błędów dziedzicznych czyli kalectw z urodzenia (Erbfehler), jakiemi są: *Ringbeine*, *Uiberbeine*, *Kapteten*, *Rephacken*, *Spath* i t. d. A gdzież to dawniej nasi ojcowie słyszeli o podobnych kalectwach? Dopiero pod pretekstem sprowadzanych *folblutów* angielskich, zastępowały ich miejsce półkrwi konie lub jakieś *kuntery*; w skutek krzyżowania takiemi stadnikami, przepadła dawna nasza rasa polskich koni, w całej prawie Europie sławna.

Ojcowi nasi będąc dawniej w nieustannych utarczkach z Turkami i Tatarami, mieli ciągle sposobność krzyżowania rasy koni polskich z turecką i arabską; i tego nikt nie zaprzeczy, że najlepsza była produkcya, najlepsze były rezultaty z krzyżowania takich koni; musiały być przecie lepsze i wytrwalsze takie konie niż tureckie, czego dała dowody kawalerya polska pod Chocimem, Wiedniem i w wielu innych miejscach.

Konie pochodzenia krwi arabskiej łatwiej się dają użyć do każdej potrzeby, bo prawie każdy koń arabski z temperamentem, jest z natury wierzchowym, czego dowodzi ta okoliczność, że Turcy i Arabi nie są szkolni jeźdźcy i nie mają wyobrażenia o szkolnem tresowaniu koni, a chociaż od razu na źrebca młodego kładą ostry turecki munsztuk i ciężkie beduińskie siodło, rzucają nim z lotnością na skinienie na wszystkie strony.

Przytem każdy arabski koń łatwiej się da ujeździć przez mniej zdolnego jeźdźca, niżeli koń angielski.

Większe i cięższe konie, o jakich wspominałem, dają się łatwo użyć do zaprzęgu; są bardzo wytrwałe, i co słusznie powiedzieć można, że koń pochodzenia krwi arabskiej, im jest starszy, tem się staje wytrwalszym i ładniejszym. W dowód przytaczam, że konie pochodzenia krwi arabskiej, w 30 roku życia, w ciągłej pracy na polowaniach — dosyć powiedzieć, że pod polską młodzieżą — wszystko wytrzymywały. Takie to konie były dawniej w stadzie ś. p. Józefa hr. Baworowskiego w Balicach, wychowywały się one małym kosztem do czasu, póki angielskiemi stadnikami tego stada nie skrzyżowano.

Gdy się zdarzy, że stadnik z pochodzenia krwi arabskiej mniej będzie rasowy, to przecież nie kosztuje on drogo, a może być produkcya jak dla szlachcica dobra; będzie remonta do asenterunku, może być do wiejskiego użytku i do wszystkiego przydatnym; za tańsze pieniądze dobrym wierzchowym, zaprzężnym, a w ostatnim razie dobrą fornalką. Nam szlachcie bowiem nie myśleć teraz o koniach zbytkowych, kursowych; każdy rad gdy wychowa dobrą bronowłokę. Pytam się bowiem, kto te konie droższe zbytkowe kupować będzie? Jakich to funduszów potrzeba, żeby zaprowadzić i i utrzymać czystą krew koni angielskich!

Podzielam zdania szanownego korespondenta i pojmuję myśl jego, że konie czystej krwi angielskiej, tak z matki jak i z ojca, są odpowiednym produktem. Zapewne, jeżeli z czystej krwi. Bo też wiadomo nam, że Anglicy przyprowadzili rasę swoich koni do doskonałości, za pomocą czystej krwi arabskiej. Pojmuję twierdzenie szanownego korespondenta, że widział dobre produkta młodzieży po stadnikach angielskich z klaczy krajowych, jako to w Koropcu, Jezupolu, Strusowie i u siebie w Czarnokońcach. Ale jakie to gniazdo tych klaczy, i od wielu to lat te stada poprawiane arabami czystej krwi! Właściciele tych stad są to możni obywatele, którzy mogą sobie pozwolić, nie tyle dla zysku, co dla amatorstwa i własnego zadowolenia. Niechże takiego stadnika pochodzenia krwi angielskiej, urodzonego u nas z klaczy krajowej, kupi szlachcic, mając zbiór różnych kobył, jak to n. p. często się zdarza, jakaś berdyczowska, ferlegierka, kapralka; cóż z tąd wyniknie? Oto widzieliśmy już produkta takich dziwolągów, które gdy wyrosną do lat 5ciu w nadziejach, potem nie wiedzieć co z tym fantem zrobić, jak wyżej wspomniałem — czego po arabach z drugiego, trzeciego, a nawet z czwartego pokolenia widzieć się nie zdarza. Bo chociaż będzie mniej kształtny i rasowy, zawsze ma pewne formy konia i na jakiś cel użytku przeznaczony.

Jest także u nas rzeczą dowiedzioną, że konie z pierwszego i drugiego pokolenia po arabach, są większe i silniej zbudowane, niż oryginalne araby.

Wspomina to szanowny korespondent w swoim artykule, że Dżelaby, dla lichych produktów, został ze stada w Sztudgardzie wydalonym. Być może: bo chociaż wiadomo, że to stado z oryentalnych klacz i stadników złożone; jednak nie można tego z pewnością wiedzieć, co mogło być przyczyną, że produkta oczekiwaniom nie odpowiedziały, i czy klacze odpowiednie były? Powtóre, Dżelaby był koń bardzo stary, a może i klacze tego samego wieku; więc bardzo naturalnie, że produkcya młodzieży po takich rodzicach nie może być tak odpowiednio dorodną, celną, jak po młodych. Jednak nie jeden to ze znawców przyzna, że ten Dżelaby zostawił u nas w kraju, po klaczach poprawnych, daleko lepsze produkta, niżeliśmy mieli przedtem z angielskich stadników.

Co do wytrwałości i szybkości wyścigów koni arabskich, przytoczę tu kilka faktów, o których może wielu interesowanym wiadomo.

---

recki, wypowiedział Polsce wojnę. Wysłał na Ukrainę wodza tatarskiego Nureddin sułtana, który się spotkał z Łużeckim. Łużecki przypłacił męztwo swoje klęską. Pomimo tego Tatarzy musieli się cofnąć po daremnem czterotygodniowem oblężeniu i szturmowaniu Ładyżyna, gdzie była reszta naszych. Tak się skończyła wyprawa Nureddina.

Muhamed sam szedł z ogromnem wojskiem pod Chocim. Powiadają że miał 200.000 Turków, 100.000 Tatarów, i 40.000 ludu posiłkowego Wołochów, Mułtan i Kozaków. Liczono samych dział ciężkich w jego obozie 200, prócz małych.

W połowie sierpnia obległ Kamieniec. Komendantem Kamieńca był Als, kamieniecki starosta. Twierdza była w złym stanie; załoga słaba (do dwóch tysięcy ludzi) broniła się mężnie, ale pomimo ogromnych klęsk, jakie zadawała oblegającym, nie mogła przemódz armii ogromnej, która całą prawie siłą uderzyła na miasto. Biskup kamieniecki *Lanckoroński* radził prosić o zawieszenie broni, aby załoga mogła wypocząć z bezustannych trudów. Turcy nie zezwolili na zawieszenie broni. Po daremnej obronie i wyczerpnięciu sił musiał Kamieniec kapitulować, zapewniwszy wolne wyjście załodze i mieszkańcom.

W ostatnich chwilach przed poddaniem twierdzy zdarzały się wypadki rozpaczliwego męztwa. Major od artyleryi Hekling wysadził się dobrowolnie w powietrze, usiadłszy na beczce prochu, którą podpalił. Zamek, mówią, że przypadkiem został wysadzony w powietrze, przyczem do 800 ludzi zginęło.

Turcy obsadziwszy Kamieniec, puścili się do Lwowa. Lecz gdzie się spodziewali przejść bez najmniejszej przeszkody, znajdują wszędzie po drodze opór po małych miastach i miasteczkach.

Zdumiewające są dla dzisiejszych czasów przykłady męztwa tej nielicznej ludności, która wstrzymywała małemi siłami pochód kroci owej armii.

STEFAN CZARNIECKI.

Poemat w dwunastu pieśniach

przez Kajetana Koźmiana. (C. d.)

Chcąc się przekonać, jak się ściśle Koźmian trzymał starych przepisów klasycznych w tworzeniu tego poematu, dosyć jest przeczytać spisaną przez niego miasto przedmowy treść poematu.

Już w samem ujęciu głównej myśli stara się wprowadzić cudowność jakąś, która ma mu choć w części zastąpić konieczność epiczną starożytnego fatum i olimpijskich bogów.

Bóg to, powiada poeta, rozgniewany na Polskę, zamierzył ją zgładzić ze świata, i w pomście swojej nie tylko zesłał pięć zbrojnych narodów na jej rozszarpanie, lecz pozwolił by piekło wyzionęło na nią wszystkie jędze dręczące ród ludzki, jako to: dumę, zawiść, niezgodę.

Lecz żałośnemi jękami i modłami, co się wznoszą po ziemi polskiej ze świątyń pańskich, poruszona najświętsza Boga rodzica, staje wraz z patronami polskimi przed tronem Najwyższego, i błaga go o litość nad tym narodem, który czcił ją zawsze.

Wszechmocny łagodzi gniew swój i wyrok zagłady zawiesza do poprawy. Spojrzawszy okiem miłosiernem na Polskę, szuka sprawiedliwego, by na niego mógł zlać łaski swoje i wybrać go na zbawcę biednego narodu. I znajduje go; oko Boga spoczywa na rycerzu, który wróciwszy z tatarskiej niewoli, klęczy przed ołtarzem przez siebie cudownej swej wybawicielce wystawionym, a kapłan sam go ubiera w zbroję, zawiesza mu na szyi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, i przepasuje oręż pochodzący z watykanu.

Pominąwszy tę formę mniej może do naszego wieku i do naszego smaku stósowną, wyznać potrzeba, że nie mógł autor wybrać dramatyczniejszej epoki nad to smutne panowanie Jana Kazimierza, ani też prawdziwie epiczniejszego bohatera. Stefan Czarniecki, ów mąż prawy bez skazy i bez zmazy, wylany dla ojczyzny, którą kocha nad wszystko i gotów dla niej poświęcić ostatni grosz mienia swego, ostatnią kroplę krwi i ostatnią nawet pożądliwość słusznej może dumy i ambicyi; ten Stefan Czarniecki kochający swego Boga wedle prostej i dawnej wiary ojców swoich, czyliż nie jest rzeczywiście wielkim bohaterem swojej epoki, w której wygląda zaprawdę jako wysłannik wyższy, narzędzie zbawienia boską łaską natchnione. Jest to jeden z tych ludzi historycznych, które Opatrzność zdaje się zsyłać w czas i chwilę, by jego wyroki na kartach dziejowych spiewali czy orężem żołnierza, czy piórem prawodawcy.

I z tego stanowiska pojmując zadanie poety, przyznać potrzeba, że do napisania epopei, o jaką się kusił, jedynie możliwego wybrał w dziejach naszych bohatera. Bo ta mglista cudowność nawet, ta konieczność epiczna jak się już wyżej wyraziliśmy, tak trudne do wydobycia i do otrzymania w wiekach późniejszych, przypada najlepiej i do epoki i do bohatera.

Stefan Czarniecki jest tej postawy i tego kształtu, że się tak wyrazimy, by mógł być bohaterem epicznym; do jego prawdziwą wiarą tchnącej głowy przystaje ta aureola epicznej cudowności.

Większa była później epoka, ogromniejsze walki, i większy od Czarnieckiego nawet może bohater, którego nazwisko stoi wypisane w każdej polskiej piersi, jak na tyluż pomnikach granitowych — *Tadeusz Kościuszko*. A przecież zdaniem naszem ani do epoki ani do tego bohatera nieprzystanie cudowność epiczna. Kościuszko padający wraz z narodem, ale zostawiający po sobie ideę ludową, któréj był przedstawicielem, to bohater wielkiego dramatu ludowego, którego jeszcze dotąd nie mamy, choć mamy nie mało po temu, i więcej od drugich, żywiołów prawdziwie tragicznych, i mamy wreszcie w tej tylko idey wyrobieniu całą przyszłość naszą.

(C. d. n.)

Znane nam jest opisanie podróży przez Francuza pana Amona, który długi czas był na Wschodzie w Syryi za czasów, kiedy Ibrahim Pasza Syryę przez 9 lat wojskiem egipskiem obsadził i opanował.

Opisuje p. Amon zakłady Anglików na Wschodzie. Sprowadzili oni na ten cel kilka tresowanych koni do Syryi, proponując Beduinom, którzy także z biegu swoich koni są dumni, ażeby z nimi gonitwy konne o grube zakłady robili. Beduini przystali, i natychmiast do biegu byli gotowi. Gdy im Anglicy oświadczyli, że dopiero za 14 dni mogą stanąć z swemi końmi w zawody, Beduini zapytali ich, jak długo ten bieg trwać będzie, kiedy 14 dni do tego przygotowywać się będą? Odpowiedzieli Anglicy, że 18 do 20 minut. Odjechali zdziwieni Beduini, nie mogąc sobie tego wytłumaczyć, że na tak krótki czas biegu 14 dni przygotowywać się potrzeba. Mija dni 14, Beduini stają na dwóch klaczach w ciężkich beduińskich siodłach, na przeznaczonem do gonitw miejscu. Gdy na pierwszy raz spostrzegli prowadzone przez Anglików konie, poobszywane i poobwijane w flanelach, obrazili się Beduini, myśląc, że Anglicy z nich żarty stroją. Ale gdy im gubernator (mudir) czyli komendant Hedżażu wytłumaczył, że to u nich taki zwyczaj zawijać konie, usiedli zaraz na swoje klacze i puścili się razem do mety. Z początku Anglicy wyprzedzili Arabów, ale Araby w tyle pozostali nabierając coraz więcej ognia, wnet wyprzedzili Anglików, i o kilka minut pierwej u mety stanęli; zaś klacze ich rwały się, forkały gotowe do dalszego biegu, kiedy angielskie konie zmęczone, z wciągniętemi bokami, ledwie się do mety przywlokły.

Ten sam fakt słyszałem z ust naocznego świadka, a wiarygodnego męża, pułkownika Szulca, który był natenczas w Syryi.

Fakt drugi. Będzie temu lat kilkanaście, odbywało się w Łańcucie polowanie forsowne na jelenia; było na niem wielu obywateli na koniach angielskich, do tego trenowanych. Był także zaproszony przez hr. Alfreda Potockiego kapitan Anyosz od kirasyerów, który natenczas stał z szwadronem w Łańcucie. Miał on konia kasztanowatego, jak go nazywał, *Polak*, ze stada balickiego. Gdy wszyscy wyruszyli za jeleniem, kapitan Anyosz na swoim koniku przesadzał wszystkie przeszkody (stepelshes) i pierwszy przed wszystkiemi zforsował jelenia, za co otrzymał nagrodę honorową od hr. Alfreda Potockiego. Słyszałem to od tych, którzy na tem polowaniu byli.

Fakt trzeci. Wny Kajetan Rulikowski kupił w Jarczowcach, u hr. Juliusza Dzieduszyckiego dwa stadniki, jako produkt z pierwszego pokolenia po arabach, i takowe jak słyszałem, posłał bratu swemu do Polski. Było to właśnie podczas polowania forsownego u hr. Branickiego, gdzie się wszyscy na dzielnych koniach, a najwięcej angielskich zjechali. Wny Rulikowski był także na jednym z tych koni kupnych ze stada jarczowieckiego. Wszyscy polując, w ciągu dnia pomęczone konie drugiemi świeżemi odmieniali; jeden Wny Rulikowski na swoim jarczowieckim pozostał i ani razu nie odmienił, a razem z angielskiemi świeżemi wszędzie placu dotrzymał. Trzeba wiedzieć, że Wny Rulikowski będąc wzrostu słusznego, silnej budowy, odpowiednio do swojej tuszy ważyć też musi.

Arabi twierdzą, że koń czystej krwi Neddży powinien o zakład dwie godziny w największym pędzie, bez wypoczynku i przerwy biegać, a który to wytrzyma i najdalej zaleci w ciągu dwóch godzin na puszczy, ten zasługuje być do chowu na stadnika przeznaczonym.

Musimy i na to zwócić uwagę, że konie pochodzenia krwi czyli rasy arabskiej, tem więcej są przystępne do chowu *dla ogółu*, że nie wszędzie jest tak podostatkiem paszy, i tak dobrej ile w Czarnokońcach i prawie na całem Podolu; gdyż na Wschodzie siana nie robią, tylko karmią konie słomą jęczmienną, tak zwaną po arabsku *tybna*.

Powiedzmy jeszcze, że rząd chowając od tylu lat stada w różnych miejscach, jako to: w Babolnie, Lipicach, Mezöhegyösz i w Radowcach, wszędzie po największej części arabami stada uszlachetnia, a zatem musiał także zauważyć, że ta rasa najlepiej odpowiada celowi.

Zdaniem mojem jest przeto, że stadniki z pierwszego i drugiego pokolenia po arabach, wydadzą co do chowu korzystniejszy produkt dla ogółu, niż z pierwszego lub drugiego pokolenia po angielskich stadnikach, dla przyczyn, jakie wyżej wyraziłem. A te trzy stada, jakie się znajdują w Tarnowie, Jaryczowcach i Kochanówce, mogą dostarczyć takich stadników, byle tylko ceny nie były odstraszające. Dawniej możniejsi panowie polscy, a miłośnicy chowu koni, znajdowali w tem zadowolenie i przyjemność, kiedy mniej zamożna szlachta, zasilając się stadnikami u możniejszych, do dobrych koni przychodziła a tym sposobem były w całej Polsce konie dobrej i tęgiej rasy. *Henryk Kruszewski.*

Część urzędowa.

* W moc rozporządzenia c. k. ministerstwa handlu z 14. b. m. będą marki listowe na 2 kr n. żółtego, na 3 kr. n. czarnego, na 5 kr. czerwonego, na 10 kr. n. bronzowego, a na 15 kr. n. niebieskiego koloru. Od 1. listopada wolno sprzedawać tylko takie nowe marki; jednakże strony, które mają zapasem jeszcze dawne marki, mogą ich do 1. stycznia r. p. używać.

* W moc postanowienia c. k. ministerstw spraw wewnętrznych i skarbu z d. 30. września r. b. mają być w roku administracyjnym 1859, ma być pobierane na pokrycie potrzeb krajowych i zniesienia ciężarów gruntowych jako *dodatki* od każdego *złotego* now. austr. walnty.

	na potrzeby krajowe.	na potrzeby zniesienia ciężarów gruntowych.
W obrębie administracyjnym lwowskim . . .	7.9 kr. n.	— 50.0 kr. n
W obrębie administracyjnym krakowskim . .	9.2 „ „	— 50.0 „ „
Na Bukowinie	5.0 „ „	— 45.0 „ „

* C. k. ministerstwo finansów wydało pod d. 1. paźdz. rozporządzenie względem obliczenia przepisanych w powszechnej taryfie celnej z d. 5. grudnia 1853 pozycyj celnych, jakoteż dodatków do podatku konsumcyjnego, należytości licencyalnych, opłat od wagi, pieczęci i kartek, a nakoniec procentu składowego z monety konwencyjnej na walutę austryacką. Według tego rozporządzenia opłacać się będzie dodatek do podatku konsumcyjnego: od piwa w beczkach zamiast 40 kr. m. k., 70 nowych krajcarów, od gorących napojów zamiast 40 kr. m. k., 5 zł. 25. n. k.

Ustawa względem uzupełnienia armii.

(Ciąg dalszy.)

Z wiekiem siedmdziesiątletnim równa się co do uwzględnienia popisowych niewyleczona słabość umysłowa, lub ułomność fizyczna, jeśli są przeszkodą w zarobkowaniu.

Równość ta zachodzi między jedynakiem, wnukiem lub bratem a tym, którego brat jedyny lub bracia

aa) służą w wojsku, chociażby tylko jako żołnierze rezerwowi, z wyjątkiem jednak zastępców; lub

bb) niemają jeszcze lat piętnastu; lub nareszcie

cc) są dla niewyleczonych słabości umysłowych lub ułomności fizycznych niezdolni do żadnego zarobku.

4) kto po wystąpieniu swem z drugiej klasy wieku, lub jeśli nawet i wprzód ożenił się z przyzwoleniem politycznej władzy krajowej (§. 8) i przekroczył już drugą klasę wieku, jeśli w obu wypadkach żona lub dziecię pozostali, i dla ich utrzymania jest w domu koniecznie potrzebny.

§. 14. 5) Duchowni kościoła katolickiego bez różnicy wyznania, jeśli tylko otrzymali już wyższe święcenia kapłańskie.

6) Kandydaci stanu duchownego kościoła katolickiego bez różnicy wyznania, którzy

a) od ordynaryatu dyecezyi przyjęci zostali do seminaryum księżego, i uczą się teologii, lub

b) chodzą na wydział teologiczny w publicznym zakładzie naukowym jako externiści, lecz przy tem wykażą się zapewnieniem przełożeństwa dyecezalnego, że po skończeniu nauk przyjęci będą do grona kleru dyecezalnego, tudzież jeśli wykażą się świadectwami szkolnemi, w że ostatnim roku szkolnym oprócz dobrej klasy z obyczajów, otrzymali ze wszystkich obowiązujących przedmiotów naukowych przynajmniej pierwszą klasę postępową; tudzież

c) kandydaci stanu duchownego, którzy wtąpili do którego z zakonów przez kościoł uznanych; nareszcie

d) tacy kandydaci stanu duchownego obrządku greckiego, którzy nauki swe teologiczne już ukończyli, lecz święceń jeszcze nie otrzymali, jeśli przy tem wykażą się świadectwem swego ordynaryatu, że są jeszcze klerykami jego dyecezyi.

Uwolnienie od wstąpienia do wojska przysłuża także i laikom zakonów uznanych przez kościoł, a to tak już po złożeniu profesyi, jak niemniej i podczas ich nowicyatu.

§. 15. 7) Duchownym obrządku grecko-nieunickiego w taki sam sposób, jak i duchownym kościoła katolickiego (§. 14. nr. 5.)

8) Kandydatom stanu duchownego i laikom obrządku grecko-nieunickiego według tych samych postanowień, co i względem kandydatów obrządku katolickiego (§. 14. nr. 6). (C. d. n.)

Mianowania.

Adjunkci sądowi Marceli Krobicki i Antoni Brandt. tudzież aktuaryusz urzędu powiatowego Hipolit Bielczyk, mianowani adjunktami urzędów powiatowych w krakowskim obrębie rządowym.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Donosiliśmy już kilka razy o zbiorach tegorocznych w naszym kraju i zagranicą. Teraz gdy nie tylko zbiory wszędzie zostały pokończone, ale przy młotce poznano plon zżętego zboża, zebrawszy wiadomości z różnych stron, powiedzieć można, że zbiory w ogóle w przecięciu były liche albo bardzo mierne. W szczególności liche zbiory były na żyznych i ciepłych gruntach, gdyż na nich susze najbardziej urodzajom szkodziły; w innych miejscach, gdzie susze mniejszą zrządziły szkodę, tak zwana rdza zniszczyła piękne łany pszenicy, a w końcu z powodu słotnych żniw porosło ziarno na pniu lub w garściach. Największą klęskę poniosła sąsiedna Polska, gdzie wszelkie zbiory oziminy, jarzyny i paszy ucierpiały nadzwyczaj od suszy tak dalece, że w niektórych włościach nie było prawie co zbierać. Lecz może jeszcze większy nieurodzaj nawiedził najżyzniejszą prowincyę dawnej Polski, Ukrainę, będącą zwykle spichrzem Europy. Osoby przybywające z Rosyi, opowiadają o zupełnem chybieniu pszenicy nie tylko na Ukrainie, lecz i na Podolu i Wołyniu, z powodu czego ceny podniosły się do niepraktykowanej wysokości. W Kijowie płacą obecnie za korzec pszenicy 6 rubli śr., w Odesie zaś za czetwert (7 ćwierci) 10 rś., a spodziewają się, że dójdzie do 15 rś., gdyż i na żyznych chersońskich i besarabskich łanach, nie wiele w tym roku zebrano.

Ołomuniec dnia 13. paźdz. sprzedawano: pszenicę po 5 złr., żyto po 3 złr., jęczmień po 2 złr. 54 kr., owies po 1 złr. 45 kr., groch po 3 złr. 36 kr. m. k.

Sanok dnia 9 paźdz. Ceny zboża na targach obwodowych: pszenica 2 złr. 54 kr., żyto 2 złr., jęczmień 1 złr. 30 kr., owies 1 złr. 10 kr. m. k.

Lwów. Na targu 18. październ. znajdowało się 185 sztuk wołów; płacono za sztukę 40 do 51 złr. m. k. — Ceny zboża na d. 20. paźdz. pszenica 2 złr. 48 kr., żyto 1 złr. 40 kr., jęczmień 1 złr. 24 kr., hreczka 1 złr. 30 kr. owies 1 złr. m. k.

Kronika.

* W. Józef Jabłonowski, właściciel dóbr Rawa w obwodzie żółkiewskim, przyczyniwszy się już kilkakrotnie do wyposażenia Zakładu gospodarskiego w Dublanach, a chcąc niektórym uczniom, występującym tego roku z Zakładu dać sposobność wyższego w obranym zawodzie wykształcenia, złożył w celu wykonania powyższej myśli byłemu członkowi komitetu Towarzystwa gospodarskiego i referentowi spraw dublańskich Włodzimierzowi hr. Russockiemu do jego zarządzenia kwotę 1.000 złr. m. k. — Wywiązując się z tego zlecenia, dopełniono życzenia szanownego dawcy, rozdzielając tę kwotę jako stypendyum między dwóch celujących uczni szkoły dublańskiej. Wybór padł na Kazimierza Pańkowskiego i Wincentego Walkowskiego. Pierwszy udaje się do c. k. wyższej szkoły w Altenburgu w Węgrzech, drugi zaś do szkoły gospodarskiej w Liebwerdzie w Czechach.

9. Zapowiedziany przez nas koncert p. *Stanisława Dunieckiego* odbył się w środę d. 20. b. m. Występował w nim jako fortepianista, improwizator muzyczny, i kompozytor. Zaiste zadanie ogromne, którego by się podjął zaledwie wytrawiony długiemi studyami artysta. Widząc artystę tak młodziutkiego, w samym dopiero początku swego zawodu, usiłującego sprostać takiemu zadaniu, niemożemy byc zbyt surowymi w ocenieniu jego. Usiłowania wielkie są nawet chwalebne, bo bez nich niczego wielkiego dosięgnąć nie można. Z radością przyznajemy nawet, że p. Duniecki ma w rzeczy samej wiele talentu; ma on ten już wrodzony zmysł muzykalny, bez którego żaden muzyk nie zostanie artystą, i który przy usilnej pracy i nieustannem kształceniu się doprowadzić może do mistrzostwa. To naturalne usposobienie jego muzykalne iskrą budzącego się talentu podniecone, najlepiej pojawiło się w jego kompozycyi, którą od razu pokusił się utworzyć na większy rozmiar. Była to wielka *symfonija* na całą orkiestrę składająca się 4. części: *Introdukcya* wraz z *alegrem*, *Cantabile*, *Scherzo*, i *Rondo finale* Wyznać potrzeba, że z tej cieżkiej próby jaką zadał sam sobie, wyszedł p. Duniecki bardzo szczęśliwie, i z niemałą chlubą. Były tam zapewne reminiscencye, których się tak łatwo młodziutki i kształcący się artysta pozbyć nie może; ale układ całości był wcale zgrabny; widać w nim było znakomite już pojęcie muzykalne, zapał i znajomość instrumentacyi; przechodziły nawet przez środek myśli własne z wdziękiem oddane, mianowicie w części śpiewnej, i w początku ostatniego ronda, którego wszakże koniec był słabszy i nieodpowiadał większemu nastrojowi całości. Piosnki jego także kompozycyi, jakkolwiek drobniutkie to tylko utwory, zdradzały to samo wewnętrzne poczucie muzykalnego ducha; bez pewnego jeszcze i wydatnego charakteru, ale miłe spiewki mianowicie ostatnia do wierszów *Adama Mickiewicza „Niepewność“* dorobiona. Tu dodać wypada, że panna Wygrzywalska oddała ją z taką lekkością i wdziękiem, że nam się nawet słuszną wydała przygotowana już napród zapewne owacya bukietowa, na którą tym razem najzupełniej zasłużyła. Co do improwizacyi wykonanej przez p. Dunieckiego, powiedzielibyśmy, że była raczej salonową niż koncertową; weźmy wszakże na uwagę, że mu zapewne musiała zawadzać nieśmiałość tak naturalna przy pierwszem publicznem wystąpieniu, i że mógł zapewne grono prawie rodzinne, bo szczerze sobie przychylne uważać jakby grono salonowe. Odegrał w końcu koncercista *Adagio i Rondo* z drugiego koncertu Mendelsohna-Bartholdy, z towarzyszeniem całej orkiestry. Po tej pierwszej próbie jego gry fortepianowej, nie chcielibyśmy ostatecznego wydawać wyroku, bo i w niej zdało nam się, że nieśmiałość przeszkadzała mu rozwinąć całą siłę swej gry. Odegrał wszakże z biegłością i precyzyą nawet, ale może wiecej dodać było trzeba siły i czucia. W niektórych ustępach odzywała się energia talentu, jaki p. Duniecki ma niezaprzeczenie, ale inne wypadły może za nadto mdło. Reasumując wszystko, możemy śmiało powiedzieć, że w ogóle młody artysta dobre zrobił wrażenie i że wszyscy wyszli z tem przekonaniem, że w poczynającym talencie p. Dunieckiego jest przyszłość. A to już znaczy bardzo wiele. Szczere to nasze i przychylne zdanie kończymy radą, którą p. Duniecki niech przyjmie jako dowód naszej prawdziwej życzliwości. Powodzenie jakiego doznał na tym koncercie, a było prawdziwe powodzenie, dowiedzione kilkakrotnie powtórzonemi oklaskami, których młodemu ziomkowi serdecznie użyczała rodzima publiczność; powodzenie to niechaj nie uważa jako dowód tryumfu ostatecznego, ale jako życzliwą zachętę, aby na tak pięknie rozpoczętej drodze nie ustawał, ale przeciwnie usilną pracą kształcąc swój talent i swoje usposobienie muzykalne postępował co raz wyżej. Niech nie patrzy na szczeble które już przebył, by mu się głowa nie zakręciła; ale oko jego niech będzie ciągle zwrócone ku szczeblom, które się pną coraz wyżej, a których na drodze prawdziwego artystostwa w każdym zawodzie jest bardzo wiele. Kończąc to sprawozdanie nie możemy przemilczeć, jak wielką sprawiło nam przyjemność wykonanie obu sztuk wymienionych przez orkiestrę tutejszego towarzystwa muzycznego. Nie można sobie życzyć większej całości, i większej precyzyi. Kto długo nie miał sposobności słyszeć tutejszego towarzystwa muzycznego, zdumieć powinien nad ogromnym postępem jaki się w istocie czuć daje. A to wszystko zawdzięczamy p. Mikulemu. Dzięki mu za to, szczere dzięki.

Tu dodać należy, że i tym razem, mianowicie w odegraniu symfonii p. Dunieckiego, tak młody kompozytor jak i publiczność, p. Mikulemu podziękować powinni za tak doskonałe wykonanie. Pełen najlepszych chęci dla młodego artysty, nie żałował on pracy i trudów osobistych aby wybornem wykonaniem uwydatnić piękne strony tej kompozycyi.

Wspomnieć się jeszcze godzi o fortepianie, który wybrał sobie koncercista. Jest to doskonały fortepian fabryki Herca z nadzwyczaj w tym względzie bogatego składu *Jana Balka*, który prócz innych ma także fortepiany Erarda, i który je wszystkie nie spuszczając się na zwykłe drogi komisowe, sam sprowadził z Paryża, dokąd jeździł umyślnie w tym celu, aby wybrać najlepsze.

W poniedziałek dnia 85. paźdź. dany będzie *na dochód* lubionego komika sceny naszej *E. Hennига* obraz charakterystyczny w 2. oddziałach p. t. „Szuler i grobarz“.

W jadalnej sali hotelu rosyjskiego wystawiony jest na widok i sprzedaż *krajobraz*, przedstawiający okolicę z Karpat mołdawskich. Studya dokładne, ujęcie artystyczne, a szczególnie wierny i świeży koloryt dają obrazowi temu wartość prawdziwą.

Przyjechali do Lwowa od dnia 19—22 paźd.

PP. Bocheński A. z Ottyniowiec, Netrebski F. z Dobrusina, Mysłowski A. z Zubrca, br. Czechowicz W. z Gliny, Trzciński J. z Dynowa, Sobolewski M. z Dragonówki, Mysłowski A. z Koropca. — Sękowscy J. i E. z Przemyśla, Pohorecki F. z Cichobuża, Cronso L. z Hoszowa, Znamięcki F. z Zamarzyc, Raczyński J. i Sobański K. z Krakowa, Postruski K. z Putiatyniec, hr. Wodziccy L. i H. z Olejowa, Gorajski A. z Olejowa, Abancourt X. z Łowczy. — hr. Wodzicki K. z Olejowa, Kępski L. z Krakowa, Siarczyński Z. z Streptowa, Winnicki L. z Wierzbicy, Falkowski M. z Głuchowa, Płotnicki L. ze Złoczowa, Głowacki W. z Hodowa, Kopestyński T. z Janowa, Rubczyński M. z Uherzec, Sabiński O. z Rosyi, Torosiewicz M. z Połtwy, Marmoros J. z Kamionki.

Wyjechali ze Lwowa od dnia 19—22 paźd.

PP. Zawadzki J. do Firlejówki, Aulich E. do Żółkwi, hr. Borkowski S. do Pacykowa, Terlecki J. do Horodnicy, Wizyta M. do Smolnika, Wojczyński A. do Taliglów, Wartarasiewicz J. do Czerniowiec, Zawadzki F. do Rosyi, hr. Konarski X. do Stryja, Dolański L. do Rakowy, Laskowski M. do Stryja. — Załęski L. kanonik do Drohobycza, Smarzewski F. do Artasowa, Papara H. do Zubomostów, Obertyński L. do Stronibab, Jędrzejewicz S. do Fulsztyna, Gierowski S. do Chmiela, hr. Dzieduszycki W. do Jezupola, Czajkowski L. do Horodyńca. — Czajkowski S. do Korszyłowa, ks. Spędakowski kan. do Stanisławowa, Gorajski A. do Siedlisk, hr. Wodzicki H. do Krakowa, Czajkowski M. do Dusanowa, Kirchmajer J. do Hrehorowa, Kosiński F. do Chodorowa, Pohorecki F. do Cichobuża, Wysocki F. do Hrehorowa, Kochański K. do Wyżnian, Gołaszewski M. do Honoratówki, Sobolewski M. do Draganówki, Sobański K. i Raczyński J. do Rosyi, hr. Wodzicki L. do Tyszyna.

Kurs Lwowski z dnia 21. paźdz. 1858.

Dukat holenderski	4	36
Dukat cesarski	4	39
Rosyjski pół-imperiał	8	2
Rosyjski rubel srebrny	1	32
Pruski talar kur.	1	28
Polski kurant i pięciozłotówka	1	7
Galicyjskie listy zastawne }	78	36
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu . .	81	40
Pożyczka narodowa }	82	18

Kurs Wiedeński z dnia 22. paźdz. 1858.

Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr.	82 7/8
„ „ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr.	91
Obligacye długu państwa 5% za 100 złr.	82 3/8
detto 4 1/2 % za 100 złr.	—
detto 4% za 100 złr.	—
detto 3% za 100 złr.	—
detto 2 1/2 % za 100 złr. . . .	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr.	—
„ „ „ 1839 za 100 złr.	131 7/8
„ „ „ 1854 4% za 100 złr.	109 3/4
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr. . . .	—
„ „ galicyj. za 100 złr. . . .	—
Akcye banku narod. za 1000 złr.	950
„ tow. kred. na 200 złr.	241 1/4
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. . .	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 złr. .	1703 3/4
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr. . .	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	94 1/8
detto detto 10. „ „ „ „ „	—
detto z umorzeniem „ „ „ „ „	—
Losy tow. kredyt. austr. za 100 złr.	—
„ tow. żeglugi na Dunaju 4% za 100 złr.	—
„ Esterhazego za 40 złr.	79
„ Salma za 40	43 3/4
„ Pallfyego za 40	37 1/2
„ Clarego za 40 złr.	39
„ St. Genois za 40 złr.	38 1/4
„ Windischgrätza za 20 złr.	26 3/4
„ Waldsteina za 20 złr.	26 3/4
„ Keglevicha za 10 złr.	15 1/2
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	101 5/8
Bukareszt za 1 złr. *a* vista par	275 1/2
Hamburg za 100 mark. banko	73 7/8
Londyn za 1 ft. szterl.	9.51 1/2
Medyolan za 300 lire austryackich	—
Paryż za 300 franków	118 1/8
Dukaty austryackie %	4 3/8
Srebro	1 6/8

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.